

SAMBA

(SAMBA)



W KINACH OD 20 LUTEGO 2015

DYSTRYBUCJA W POLSCE



Al. Wojska Polskiego 41/43, 01-503 Warszawa
tel.: (+4822) 536 92 00, fax: (+4822) 635 20 01
e-mail: gutekfilm@gutekfilm.pl <http://www.gutekfilm.pl>

SAMBA

SAMBA

Reżyseria

Olivier Nakache
Eric Toledano

Scenariusz

Olivier Nakache
Eric Toledano
Delphine Coulin
Muriel Coulin

Montaż

Dorian Rigal-Ansous

Zdjęcia

Stéphane Fontaine

W rolach głównych :

Omar Sy
Charlotte Gainsbourg
Tahar Rahim
Izia Higelin
Isaka Sawadogo
Hélène Vincent

Samba
Alice
Wilson
Manu
Jonas
Marcelle

Producenci

Nicolas Duval-Adassovsky
Laurent Zeitoun
Yann Zenou

Produkcja

Quad Productions
Ten Films
Gaumont
TF1 Films Production

Francja

rok produkcji: 2014
czas trwania: 120 min
35 mm – Dolby Digital
Kolor

OPIS FILMU

Dwa lata temu „Nietykalni” przyciągnęli do kin na całym świecie rekordową publiczność – w samej Polsce 770 tys. widzów – stając się największym francuskim przebojem filmowym wszech czasów. Wiele swojego uroku zawdzięczali oni charyzmie występującego w głównej roli Omara Sy. Teraz aktor ponownie połączył siły z twórcami „Nietykalnych” w ich nowym, długo oczekiwanym filmie „Samba”. Tym razem Omarowi Sy partneruje Charlotte Gainsbourg, w zupełnie innej roli niż te, w których dała się poznać, współpracując z Larsem von Trieterem.

Samba (Sy) i Alice (Gainsbourg) pochodzą z dwóch różnych światów. On pracuje na zmywaku w paryskim hotelu, ona jest wolontariuszką, która po latach pracy w korporacji postanowiła przewartościować swoje życie i pomagać ludziom. Gdy wskutek biurokratycznej pomyłki Samba trafia do aresztu, jego sen o lepszym życiu pryska, a co więcej grozi mu przymusowa deportacja z Francji. Alice postanawia mu pomóc za wszelką cenę, ale żeby to zrobić będzie musiała nie tylko przekroczyć granice prawa, ale też odpowiedzieć sobie na pytanie, gdzie przebiega granica między zaangażowaniem i poczuciem misji, a głębokim uczuciem...

„Samba” to pasjonująca i pełna humoru opowieść o życiu w wielokulturowym tyglu, gdzie rzeczy najprostsze – bezinteresowne dobro, radość życia, solidarność oraz potrzeba kochania i bycia kochanym – okazują się być najważniejsze.

GŁOSY PRASY

Kolejny komediodramat twórców „Nietykalnych”, który zachwyci tłumy.
The Hollywood Reporter

Film o odwadze, determinacji i sile uczuć.
La Provence

Omar Sy nigdy wcześniej nie był tak dobry, jak w tej roli bohatera z problemami.
Madame Figaro

Czuły, pełen uczuć i humoru.
TV Grandes Chaines

Czysta filmowa energia.
Premiere

Niepoprawna politycznie komedia.
Studio Cine Live

Kolejny przebój twórców „Nietykalnych”.
Premiere.fr

„Samba” w żadnym momencie nie staje się tanim wyciskaczem łez ani umoralniającym kazaniem. Płynnie przechodzi od scen wywołujących salwy śmiechu do momentów, które każą zastanowić się nad współczesnym światem.
Voici

Kto by pomyślał, że komedia o kwestiach społecznych może stać się takim hitem?
Psychologies

WYWIAD Z REŻYSERAMI



Skąd pomysł na film z takimi bohaterami – emigrantem i wypaloną pracą kobietą?

Eric Toledano: Film „Samba” powstawał etapami. Przez chwilę punktem wyjścia był obraz emigrantów – Afrykanów, Azjatów – stojących w fartuchach i palących papierosy na tyłach restauracji, bo mają przerwę w pracy. Mieliśmy jakieś 10 stron treatmentu dotyczącego tego tematu, jeszcze zanim nakręciliśmy „Nietykalnych”. Chcieliśmy przyjrzeć się życiu i pragnieniom tych ludzi.

Olivier Nakache: Dodatkowo przygoda z „Nietykalnymi” pozwoliła nam posmakować fenomenowi wypalenia: przepracowania, nadgodzin, braku wolnych weekendów. Zrobiliśmy też research dotyczący ludzi, którzy nie wytrzymują presji, których praca pożera wszystko inne...

I połączyliście oba tematy?

Eric Toledano: To był naturalny proces. W gruncie rzeczy to jeden i ten sam temat: relacja, jaką mają z pracą osoby na każdym szczeblu drabiny społecznej, od samego dna, aż po jej szczyt. Z jednej strony mamy Sambę, pracującego na czarno emigranta, który próbuje zalegalizować swój status, by móc starać się o lepszą pracę. Z drugiej jest Alice, pracująca na wysokim kierowniczym stanowisku, mająca teoretycznie wszystko, by czuć się szczęśliwą. Ale jest tak przepracowana i zmęczona, że nie wytrzymuje nerwowo. Dla obojga praca jest czymś niesłychanie ważnym, ale kiedy się spotkają, odkrywają, że jest coś więcej. Spróbują znaleźć własną ścieżkę prowadzącą do szczęścia, inną od tej, którą świat próbuje nam narzucić. Czy praca jest sensem życia? Bardzo chcieliśmy zadać to pytanie wprost.

Zainspirowała was też powieść Delphine Coulin „Samba for France”.

Olivier Nakache: To był początek naszej podróży. Ale zrobiliśmy z niej coś swojego, dodając postać Alice, której w książce nie ma. W „Samba for France” narrator – Delphine Coulin – opowiada historię Samby, bazując na swoich doświadczeniach z pracy w stowarzyszeniu, które pomaga nielegalnym emigrantom. Z tego narratora stworzyliśmy osobną postać, chcieliśmy mieć prawdziwą ekranową parę. W naszych filmach do tej pory nigdy takiej nie było.

Opisując powolne schodzenie Samby do piekła, poruszyliście trudne problemy społeczne.

Eric Toledano: Tak naprawdę daliśmy statystykom prawdziwą twarz. Naszym zadaniem nie jest ukazywanie problemów z punktu widzenia polityki, czy przekazywanie jakiegoś przesłania. Film

pozwala nam, jako widzom, odkryć podobne postaci tuż obok nas, w prawdziwym życiu. Film pozwala spojrzeć nam na sprawy z innej perspektywy i może sprawić, że nasz sposób myślenia się zmieni.

Olivier Nakache: Ta historia dała nam możliwość opisanie świata, który rzadko jest obecny we francuskim kinie. Świat ludzi na rusztowaniach, na placach budów, w sortowniach odpadków, w zakamarkach restauracyjnych kuchni, czekających o 5 rano pod pośrednikami na kogoś, kto zatrudni ich choćby na jeden dzień. Chcieliśmy pokazać dzisiejszych niewidzialnych pracowników w ich naturalnych środowiskach.

Do realizacji „Samby” bardzo dobrze się przygotowaliście.

Eric Toledano: Tak, odbyliśmy staże w stowarzyszeniach, oglądaliśmy filmy dokumentalne, czytaliśmy książki poświęcone tym zagadnieniom. Każda postać w filmie oparta jest na kimś, kogo poznaliśmy albo jest połączeniem kilku takich osób.

Scena, w której Samba wypuszczony zostaje z ośrodka dla cudzoziemców i dowiaduje się, że ma trzy dni, by opuścić Francję, jest szczególnie zabawna.

Eric Toledano: I jest bardzo realistyczna jednocześnie. Pokazuje hipokryzję systemu, który jednocześnie potrzebuje tych niechcianych rąk do pracy. Ale chcieliśmy nadać jej charakter komediowy. To lżejszy i mniej dydaktyczny sposób porozumiewania się z widzami. Bez względu na to, w jakiej sytuacji znajdował się bohater, nie wykluczaliśmy elementów komedii. Szczególnie w scenach dramatycznych humor jest niezwykle skuteczną bronią.

A czy są ludzie wypaleni pracą, jak postać grana przez Charlotte Gainsbourg, którzy pracują jako wolontariusze w stowarzyszeniach pomagających imigrantom?

Eric Toledano: To postać bardzo prawdopodobna. W książce „Global Burn-Out”, która była dla nas wielką inspiracją, Pascal Chabot opisuje ludzi będących ofiarami przemęczenia, cierpiących z powodu niepokoju, stresu, dających z siebie wszystko i nie czujących, że dostają coś w zamian. Ich życie wydaje się być pozbawione sensu. Kilka rozdziałów tej książki opisuje, jak odzyskać sens właśnie poprzez pracę jako wolontariusz. Taką właśnie postać świetnie odtworzyła na ekranie Charlotte. Poprzez pracę w stowarzyszeniu stara się ona ponownie odnaleźć siebie i empatię dla drugiego człowieka.

Olivier Nakache: Czasami takie osoby zajmują się także opieką nad końmi i kucami, w czym dostrzeżliśmy spory potencjał komiczny.

Samba musi wciąż zmieniać tożsamość i bawić się w przebieranki, aż w końcu sam już nie wie, kim jest.

Olivier Nakache: Nielegalni emigranci muszą uciekać się do rozmaitych strategii, by nie zostać złapanymi. Unikają dworców, starają się wmieszać w tłum pracowników biurowych z teczkami w rękach, choć ich teuczki są najczęściej puste. Samba przebiera się, zmienia personalia i wygląd. I z każdą taką przebieranką traci część siebie. Skąd masz wiedzieć, kim jesteś, skoro żyjesz w ciągłym ukryciu?

Eric Toledano: Samba jest trochę jak aktor. Z tym że sceną teatru jest jego życie. Jego adwokaci noszą togi, by go bronić, a on nakłada kapelusz, który upodabnia go do wujka, którego tożsamość kiedyś pożyczył. To nie farsa, czy wykoncypowana komedia. To rzeczywistość, a jednym z zadań kina jest opisywanie rzeczywistości.

Wasz film nieustannie zmienia nastrój, balansując między różnymi ekstremami.

Eric Toledano: Jak w życiu. Sami szukamy podobnego podejścia w kinie i staramy się zawsze oddać je w naszych filmach. Śmiech i emocje, chwile szczęścia przechodzące w wydarzenia tragiczne, komedia i dramat... To łączenie różnych stanów i gatunków jest źródłem zaskoczenia, to jest dla nas – zarówno miłośników kina, jak i twórców – najważniejsze.

Powiedzieliście kiedyś, że na wasze poprzednie filmy duży wpływ miały włoskie komedie z lat 60. i 70.

Eric Toledano: To samo możemy powiedzieć także o „Sambie”. Ettore Scola, Dino Risi, czy Mario Monicelli opowiadali o poważnych tematach z niezwykłym wyczuciem, empatią i humorem. I zawsze pracowali ze świetnymi aktorami. Ale od czasów, kiedy tworzyli, komedia stawała się coraz bardziej błaha, a poważne kino coraz poważniejsze, tak jakby te dwie ścieżki coraz bardziej się od siebie oddalały. Realizując „Sambę”, mieliśmy w głowie ich filmy, podobnie jak angielskie społeczne komedie. I podobnie jak w nich punktem wyjścia była rzeczywistość, którą przetworzyliśmy na własny sposób.



W „Nietykalnych” doprowadziliście do spotkania łobuza z bogatym biznesmenem na wózku inwalidzkim. W „Sambie” łączycie nielegalnego emigranta z menadżerką mającą problemy z własnymi emocjami. Skąd bierze się w was ta potrzeba konfrontowania tak kontrastowych bohaterów?

Eric Toledano: Może słowo „konfrontacja” nie jest do końca właściwe, ale zestawiamy ich ze sobą, żeby zobaczyć, jak sprawy się potoczą. Być może pewnego dnia poddamy się psychoanalizie, by odkryć, dlaczego nas to bawi. Może dlatego, że współczesne społeczeństwa są coraz bardziej podzielone i skonstrastowane? Poza tym w kinie od dziesiątek lat mocno różniące się ekranowe pary były niekończącym się źródłem humoru i emocji. I okazuje się, że widownia wciąż to lubi, potrzebuje tego i identyfikuje się z tym.

Wygląda też na to, że lubicie doprowadzać do spotkań różnych pokoleń, co szczególnie widać w scenach z wolontariuszami.

Olivier Nakache: Ludzie, którzy tam pracują, robią to za darmo. Nie zależy im na zarobkach. To młodzi studenci na stażach, osoby na emeryturach albo ludzie którzy mają wakacje i chcą się do czegoś przydać. Znamy wiele takich stowarzyszeń. Bardzo dobrze się tam czujemy.

Eric Toledano: Opisujemy to otoczenie, bo ono coś dla nas znaczy. Mamy potrzebę odczuwania wspólnoty i tam ją znaleźliśmy, co widać choćby podczas sceny, kiedy wszyscy tańczą do piosenki Boba Marleya.

Nielegalni emigranci nie są w waszym filmie aniołami. Samba zdradza swojego przyjaciela Jonasa, którego spotkał w ośrodku dla uchodźców, i śpi z jego narzeczoną.

Olivier Nakache: A muszą być aniołami? Nie możemy ich idealizować, podobnie jak nie możemy ich pokazywać tylko jako zagrożenie. Każdy z nich ma swoją historię. Samba jest człowiekiem pełnym słabości, łatwo ulegającym pokusom. Zamienienie go w świętego zrobiłoby z niego postać jednowymiarową: emigranta, który ciężko pracuje, a wszystkie zarobione pieniądze wysyła do swojej rodziny, za którą bardzo tęskni. Nie, on żyje swoim życiem i ma do tego prawo. Historia z Jonasem była już w książce Delphine Coulin. Samba zawodzi i będzie go to drogo kosztowało.

Podwójne zakończenie waszego filmu jest zaskakujące.

Eric Toledano: Musieliśmy zachować odpowiedni balans między komedią a dramatem do samego końca. Nie mogliśmy zakończyć tego filmu tylko jedną nutą. To nie w naszym stylu. Mamy więc zakończenie pełne silnych emocji i takie dające nadzieję. Udało się to osiągnąć dzięki Omarowi Sy, który jest niesamowity w roli Samby.

Olivier Nakache: Po raz kolejny udowodnił, jak wielkim jest aktorem. Dla kogoś urodzonego we francuskim Trappes zagranie nielegalnego emigranta wymaga poważnych przygotowań. Omar zaimponował nam obu: przybrał na wadze, popracował nad akcentem i naprawdę głęboko wszedł w swoją rolę.

Czy od początku wiedzieliście, że Omary Sy będzie częścią tej filmowej przygody, nie obawialiście się, że ludzie uznają za tanią zagrywkę sięgnięcie po gwiazdę waszego przeboju „Nietykalni”?

Olivier Nakache: Odstawiając na bok przyjaźń, która nas łączy, to najchętniej zawsze pracowalibyśmy z Omarem.

Eric Toledano: Po tym, jak otrzymał Cezara za „Nietykalnych”, publicznie oświadczył, że chciałby dalej z nami pracować. Kiedy więc spotkaliśmy się kilka dni później, powiedzieliśmy: „jeśli jesteś gotowy na następny film, to my też jesteśmy”. Potem zaczęliśmy się zastanawiać, kto tym razem mógłby wystąpić u jego boku. Omar jest aktorem, który jest bardzo wyczulony na swoich partnerów. Postać Samby jest bardzo różna od Drissa z „Nietykalnych” – bardziej czuła, lękliwa, wrażliwa. Potrzebowaliśmy więc kogoś, kto byłby subtelny i delikatny, a kto bardziej uosabia te cechy niż Charlotte Gainsbourg?

Jak zwykle bardzo uważnie dobieracie obsadę ról drugoplanowych.

Olivier Nakache: Uwielbiamy tworzyć nowe i oryginalne filmowe rodziny. Nawet jeśli w „Sambie” mamy dwójkę głównych bohaterów, to filmy są doświadczeniem grupowym. Z wielką radością patrzyliśmy na to, jaka chemia tworzyła się na planie między Izią Higelin a Omarem, między Charlotte a Taharem Rahimem.

Eric Toledano: Przesłuchaliśmy wielu aktorów do roli wujka Samby i w końcu zdecydowaliśmy się na pracę z naturzeczykiem, Youngarem Fallem. Przez 30 lat pracował w kuchni pubu Renault na Polach Elizejskich i właśnie przeszedł na emeryturę. Wniósł do tej roli niesamowitą intensywność i prawdę, którą udało nam się na szczęście uchwycić.



Delphine Coulin, autorka powieści, i Muriel Coulin, jej siostra, napisały scenariusz „Samby” wspólnie z wami. To pierwszy raz, kiedy współpracowaliście z kimś podczas pisania.

Olivier Nakache: Ich świat jest zupełnie inny od naszego. Ich życia miały niezwykle przebieg. Nasze relacje były bardzo interesujące.

Eric Toledano: Do tej pory wspólnie z Olivierem projektowaliśmy nasze neurozy na męskich bohaterów. Delphine i Muriel wniosły pierwiastek kobiecy, co pozwoliło stworzyć taką postać jak Alice.

Czy wielki sukces „Nietykalnych” – 51 milionów widzów, planowany remake, adaptacja sceniczna – nie tremował was podczas prac na „Sambą”?

Eric Toledano: Jesteśmy na początku naszej kariery. Nie jesteśmy sportowcami, którzy muszą bić kolejne rekordy, ale staramy się być lepszymi artystami. Wiemy, że nie unikniemy porównań do „Nietykalnych”, ale też nie możemy stać się więźniami własnego sukcesu. Musimy iść do przodu, starając się cały czas zaskakiwać.

Olivier Nakache: Ale oczywiście nie obrazimy się, jeśli na „Sambę” pójdzie 51 milionów widzów!

Kiedy „Nietykalni” pojawili się w kinach, rozpoczęli wręcz narodową debatę. Wiele stowarzyszeń pracujących na rzecz osób niepełnosprawnych wzięło w niej udział. Czy myślicie, że podobnie będzie przy okazji „Samby”?

Eric Toledano: To nie było naszym celem, ale nie będziemy mieli oczywiście nic przeciwko. I jeśli „Samba”, oprócz dostarczenia widzom rozrywki sprawi, że ludzie inaczej spojrzą na tych, których mijają w metrze, czy na ulicy, to będziemy wniebowzięci. Najważniejsze, żeby ten film nie pozostawił nikogo obojętnym.

SYLWETKA OMARA SY



Jedną z największych niespodzianek podczas uroczystej gali wręczenia Cezarów w 2011 roku była statuetka dla Omara Sy za pierwszoplanową rolę męską w komedii „Nietykalni”. Bezspornym faworytem w tej kategorii był Jean Dujardin za nagrodzony Oscarem występ w „Artyście”, więc kiedy Francuska Akademia Filmowa wyróżniła Sy wielu przecierało oczy ze zdumienia. Ale zaraz zaczęto też mówić, że wygrała po prostu lepsza rola.

Odbierając Cezara, Omar Sy przeszedł do historii francuskiego kina – to pierwszy czarnoskóry nagrodzony najbardziej prestiżowym wyróżnieniem dla aktorów we Francji. Ale jego droga na szczyt trwała ponad dekadę i zaczęła się w... radiu.

Po koniec lat 90. młodego komika senegalskiego pochodzenia i jego przyjaciela Freda Testot, którzy tworzyli artystyczny duet, odkrył Jean-Francois Bizot, autor satyrycznej audycji w Radio Nova. Ich radiowe skecze szybko przypadły do gustu nie tylko słuchaczom, ale również producentom z Canal+. Sy i Testot dostali szansę zaprezentowania swoich umiejętności w krótkich materiałach między regularnymi programami stacji. I błyskawicznie przyciągnęli uwagę popularnego już wtedy Jamela Debbouze, który dał im okienko w jego autorskim show „Le cinéma de Jamel”. Co ciekawe Debbouze, jeden z najpopularniejszych komików Francji, pochodzi z tej samej miejscowości co Sy – Trappes, ubożego miasteczka niedaleko Versailles.

Dzięki Debbouze'owi duet Omar i Fred miał szansę zadebiutować również na dużym ekranie i to w filmie „Asterix i Obelix: Misja Kleopatry”. Jednak sceny z nimi zostały z ostatecznej wersji filmu usunięte. I choć Sy i Testot dostawali kolejne, coraz dłuższe programy w Canal+, to ich wspólna kariera kinowa ograniczyła się do gościnnych występów bądź podkładania głosów w takich produkcjach jak „Mój brat niedźwiedź”, „Logorama”, czy gra komputerowa „Tomb Rider Legend”.

Z kolei Omara Sy już w 2002 roku zaangażowali do swojego krótkiego filmu „Ces jours heureux” Olivier Nakache i Eric Toledano. Ten reżyserski duet od początku widział w aktorze wielki talent i obsadzał go również w kolejnych produkcjach - „Nos jours heureux” z 2006 roku i „Tellement proches” z 2009. Postawili na niego również w przypadku „Nietykalnych”, oferując mu główną rolę w komedii, która stała się sensacją sezonu i najbardziej kasowym filmem w historii francuskiego kina. W dużej mierze dzięki brawurowej roli Sy.

Niedługo po „Nietykalnych” premierę miał kolejny film z tym niezwykłym aktorem w jednej z głównych ról – „Dziewczyna z lilią” Michela Gondry’ego. Omar Sy pojawił się w nim u boku Audrey Tautou. Ją na szczyt popularności wyniosła przełomowa rola w „Amelii”, dla niego takim przełomem jest bez wątpienia występ w „Nietykalnych”.

Wybrana filmografia:

2015 – Candy Store
2015 – Jurassic World
2014 – X-Men: Przeszłość, która nadejdzie / X-Men: Days of Future Past
2014 – Good People
2014 – Samba
2013 – Dziewczyna z lilią / L’ecume des jours
2012 – Nieobliczalni / Les Seigneurs
2011 – Nietykalni / Intouchables
2009 – Bazyl. Człowiek z kulą w głowie / Micmacs à tire-larigot
2009 – Tellement proches
2008 – Ich dwóch i Paryż / Seuls two
2008 – Król Wilhelm / King Guillaume
2006 – Szczęśliwe dni / Nos jours heureux
2001 – Samuraj / Samouraïs
2001 – Pościg za milionem / Le boulet

WYWIAD Z OMAREM SY

„Samba” to twój powrót do współpracy z Erikiem Toledano i Olivierem Nakache.

Tak, i – co ciekawe – niesamowity sukces „Nietykalnych” w ogóle nie zmienił naszych relacji. Pierwszego dnia na planie „Samby” zaczęliśmy pracę, jak gdybyśmy skończyli ją poprzedniego wieczora. Z tą samą radością. Od razu poczułem się na właściwym miejscu.

Przez jakiś czas wspólnie mówiliście o projekcie o nielegalnym emigrancie.

To było jeszcze podczas prac nad „Nietykalnymi”. Ale wtedy Eric i Olivier jeszcze nie wiedzieli, jak ten temat ugryźć, mieli tylko notatki i pomysły. Przełomem była lektura książki Delphine Coulin.

„Samba” wygląda, jakby była napisana specjalnie dla ciebie. Czy czuleś treść, czytając pierwsze drafty scenariusza?

Eric i Olivier są świetnymi scenarzystami, nie było sytuacji, żebym nie polubił czegoś, co napisali. Przy „Sambie” postanowili jeszcze bardziej wymieszać gatunki i nastroje, łącząc społeczny dramat z komedią. To dla nich charakterystyczne – mówić o rzeczach ważnych, ale lekko. Zawsze udaje im się unikać patosu i kaznodziejskich tonów.

Jak pracujesz z nimi, kiedy scenariusz jest już gotowy?

To rodzaj pracy symultanicznej. Podoba mi się bohater, podoba mi się scenariusz. Zaczynam zastanawiać się nad tym, jak poszczególne sceny grają ze sobą i jak są zbalansowane. Widzę jaki potencjał ma historia. Potrzebuję tylko chwili czasu, żeby ją przetrwać.

Eric i Olivier mają niesłychany dar jednoczenia ludzi. I nie chodzi tylko o mnie, ale o całą obsadę i ekipę pracującą nad filmem. To sprawia, że ich filmy mają wyjątkową energię.

Jak przygotowałeś się do roli Samby?

Obejrzałem np. „La Pirogue” Moussy Toure o podróży grupy Senegalczyków, próbujących wspólnie z emigrantami z Gwinei dotrzeć do wybrzeży Hiszpanii. Chciałem dobrze zrozumieć motywacje tych ludzi, którzy rzucają wszystko, nie wiedząc, czy uda im się osiągnąć cel podróży. Widziałem wiele innych filmów na ten temat, czytałem książki.

W filmie mówisz z afrykańskim akcentem.

Nie miałem z nim problemów, bo zawsze był w moim otoczeniu ktoś, kto tak właśnie mówił. Czasami używam go, by kogoś rozbawić, ale tym razem było to na serio. Najtrudniej było z nim mówić od początku do końca filmu i tak go modyfikować, by zachować wiarygodność. To było moje pierwsze aktorskie zadanie przy tej roli i poważne wyzwanie. Akcent był kluczem do tej postaci, do uczynienia jej prawdziwą, autentyczną. W czasie prac nad nim często odwiedzałem mojego wujka, który był świetnym nauczycielem.

Opowiedz o postaci, którą grasz.

To odważny i pełen godności człowiek, który stara się nie zrażać i ciągle idzie przed siebie. Wie, że jeśli mu się nie uda, to wszyscy ludzie, których los od niego zależy – czyli jego rodzina w Afryce – także przegrają. Podobnie jak w przypadku wielu innych emigrantów, żyje by pracować i działać z myślą o innych. Ale w którymś momencie Samba zaczyna zadawać sobie pytania. Zaczyna myśleć o sobie i dokonywać wyborów, które stoją w sprzeczności z wartościami, w jakich został wychowany.

Kiedy porównuję życie Samby z moim, zdaję sobie sprawę z przepaści między nami. On ryzykuje, już przekraczając granicę, ja podróżuję z paszportem. Mam wizę, która uprawnia mnie do pracy w Stanach Zjednoczonych. Mogę pójść gdziekolwiek chcę, a jedyne pytanie, które zadaję sobie po wyjściu z samolotu to, czy będzie na mnie czekał podstawiony samochód. Jestem szczęściarzem.

Im bardziej Samba stara się być wolny, tym bardziej nie wie, kim jest.

Jego życie, jak życie wielu innych emigrantów, to niekończący się teatr. Cały czas zmuszany jest do zmiany swojego wyglądu, do udawania kogoś, kim nie jest. Co w końcu prowadzi do zadania sobie pytania „kim jestem?”. A wszystko to po to, by móc pracować. Kiedy Samba spotyka Alice, graną przez Charlotte Gainsbourg, ofiarę zawodowego wypalenia, jego życie zaczyna zmieniać się na lepsze.

Postać Alice każe zadawać sobie pytania o nasz stosunek do pracy.

Bez względu na to, do której klasy społecznej należymy, jesteśmy tak opętani pracą, że zapominamy, żeby żyć. Podobał mi się pomysł tego nieprawdopodobnego spotkania. Można powiedzieć, że nie może im się udać, że to nie wypali, ale w końcu pomagają sobie nawzajem.

To pierwszy raz kiedy grana przez ciebie postać jest z kimś w związku.

I to pierwszy raz, kiedy Eric i Olivier mierzą się z historią miłosną. Bardzo lubię Charlotte jako aktorkę, ale miałem podobne obawy, jak kiedy spotkałem Francois Cluzeta na planie „Nietykalnych” – przecież oni reprezentują prawdziwe kino! Scena, w której mieliśmy się z Charlotte pocałować naprawdę mnie stresowała.

I jak poszło?

Oboje mieliśmy obawy! Było mi przykro ze względu na Charlotte, bo najwyraźniej mój stres przeszedł na nią. Czuliśmy się dość niezręcznie. Ale one była urocza i nasze zakłopotanie w końcu wyszło tej scenie na dobre. Samba i Alice są dość nieporadni, nie wiedzą, jak się do tego zabrać. Ale właśnie tak to najczęściej wygląda w prawdziwym życiu. Charlotte jest fantastyczna, byłem pod jej wielkim wrażeniem.

Jesteś koproducentem filmu. Chciałeś, żeby był w nim widoczny także twój punkt widzenia?

Dla mnie był to sposób, żeby zespół, jaki tworzę z Erikiem i Olivierem, uczynić bardziej oficjalnym. Czas, który z nimi spędziłem, był pełen nowych ścieżek, wyzwań. Każde ryzyko podejmowaliśmy wspólnie. Nie byłbym w tym miejscu swojej kariery, gdyby nie spotkanie z nimi. Ślepo poszedłbym za nimi wszędzie.

Mówiłeś, że do roli w „Nietykalnych” nie uważałeś siebie za aktora.

Uważałem siebie za oszusta. Ale dzięki tamtemu filmowi naprawdę stałem się aktorem. Kiedy Eric i Olivier zaproponowali mi rolę Drissa, powiedzieli: „chcielibyśmy, żebyś zaakceptował siebie jako aktora”.

Jak pracuje się na planie z dwoma reżyserami?

Wszystkiego, co umiem, nauczyli mnie Eric i Olivier, więc mógłbym raczej zadać pytanie „jak to jest, gdy na planie jest tylko jeden reżyser?”.

Jaki jest podział ról między nimi?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Dla mnie są oni dwugłowym smokiem. Są jednym. Nigdy nie myślę, który z nich daje mi wskazówki. Po prostu słucham i próbuję wprowadzić je w życie. Oczywiście poza planem każdy z nich jest inny, każdy ma własną osobowość. Ale w pracy tworzą dopełniający się, dobrze zbalansowany związek.

Często improwujesz?

Tak, i to jeszcze jeden z powodów, dla których lubię pracować z Erikiem i Olivierem. Oni nie przywiązują się przesadnie do tego, co napisali. Są na tyle skromni, że choć piszą świetnie, to gotowi są do dalszych poszukiwań i prób. I nigdy nie przestają. Podejrzewam, że tak samo zachowują się podczas montażu.

Czy to prawda, że mówią do aktorów podczas ujęcia?

Tak, ale nigdy mi to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Czuję się dziwnie, kiedy reżyser tego nie robi.

Robią dużo dubli?

Tak, ale to nie problem. Im więcej dubli, tym pewniej się czuję. Jestem jak silnik diesla: potrzebuję chwili, żeby się rozgrzać i wejść na właściwe obroty. Kiedy pracuję z reżyserem, który poprzestaje na dwóch dublach, czuję się sfrustrowany, bo wiem, że mógłbym zagrać tę scenę lepiej. Wiem, że muszę popracować nad szybszym wchodzeniem w rolę, muszę być dobry już podczas pierwszego ujęcia.

W „Sambie” jest dużo scen akcji.

Eric i Olivier żartowali, że też potrafią robić filmy jak w Hollywood. To pierwszy raz, jak współpracowaliśmy wspólnie nad scenami akcji. Sekwencja z oknami, pościg po rusztowaniu i dachach Paryża, choreografia walki przy kanale Saint Martin...

Ale tym razem nie tańczysz.

Pomyśleliśmy, że po tych wszystkich programach telewizyjnych, w których tańczyłem podczas promocji „Nietykalnych”, teraz będzie bardziej interesujące, jeśli po prostu podczas imprezy będę siedział cały czas na krześle, niezgrabnie podrygując.

„Samba” jest zupełnie innym filmem niż „Nietykalni”. Bardziej poważnym.

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem skończony film brakowało mi słów. Pracowałem nad nim od samego początku, byłem na planie każdego dnia, a i tak udało się im mnie zaskoczyć. W przeciwieństwie do tych poważnych filmów, które budzą w nas poczucie winy na tych kilka minut, zanim o nich zapomnimy, „Samba”, dzięki ciągłemu przenikaniu się dramatu i komedii, zadaje kluczowe pytania, ale nie daje odpowiedzi. Bo kto ma jakieś odpowiedzi? To kino, które dostarcza rozrywki, a jednocześnie mówi coś o współczesnym świecie. To bardzo szlachetna kombinacja.

Cały czas jesteś jednym z najpopularniejszych ludzi we Francji. Czy to czyni cię dodatkowo odpowiedzialnym za rzeczy, które robisz i mówisz?

Nie. To miłe, ale nie jest ciężarem.

Czy liczysz na to, że dzięki twojej popularności ten film dotrze do większej ilości osób i pomoże zmienić postrzeganie nielegalnych emigrantów?

Jestem aktorem, robię filmy, żeby zabawić publiczność. Ale jeśli uda się oprócz tego zwrócić ludziom uwagę na pewne ważne kwestie, to będę dumny.

Dlaczego po „Nietykalnych” zdecydowałeś się na przeprowadzkę do Stanów Zjednoczonych?

Potrzebowałem dystansu. Chciałem trochę się wycofać i znaleźć czas dla siebie. Byłem świadomy tego, co się stało. Tego rodzaju sukces zdarza się raz w życiu i chciałem się nim nacieszyć. Bałem się, że skończę, myśląc „jestem najlepszy i najprzystojniejszy”. A jest takie ryzyko, kiedy każdego dnia słyszysz to od ludzi. Nawet jeśli wiesz, że to nieprawda, zaczynasz w to wierzyć.

Zacząłeś chodzić na castingi jak początkujący aktor?

Oczywiście. I było to cudowne uczucie. Zaczynałem od początku, choć we Francji osiągnąłem już pozycję. W ten sposób starałem się stać mocno na ziemi. Powtarzałem sobie: „co jesteś tutaj warty? Nie mówisz tym językiem, nikt tu cię nie zna. Skoro jesteś aktorem, to pokaż na co cię stać”. To było wyzwanie i sposób na odzyskanie pewności siebie.

Udało się?

Tak! I to pomimo wielu nieudanych castingów. W końcu dostałem rolę w drugiej części „X-Menów”. Małą, ale dla mnie było to wielkie zwycięstwo.

Czy przez ten czas rozwinałeś się jako aktor?

Odkryłem zupełnie nowe sposoby podchodzenia do tego zawodu. Jestem aktorem instynktownym,

reaguję na to, co robią moi partnerzy. Tymczasem podczas realizacji „X-Menów” moim partnerem była piłeczka tenisowa. To jest zupełnie inny rodzaj grania, wymagający innego rodzaju wyobraźni. Stałem się świadomy swoich braków. Nauczyłem się, że jeszcze wiele muszę się nauczyć.

Zmieniłeś się?

Jasne, bo życie zmusza nas do nieustannych zmian. Sukces „Nietykalnych” zmienił mnie. Dorosłem. Moje życie w Stanach też mnie zmieniło.

Co planujesz w przyszłości?

Jestem optymistą. Myślę, że będę żył pomiędzy dwoma krajami. A może jeszcze gdzieś indziej? W zeszłym roku zrobiłem film z duńskim reżyserem. Jeśli jutro odezwie się reżyser z Korei, to z przyjemnością podejmę się tego wyzwania. Mogę robić wszystko.

SYLWETKA CHARLOTTE GAINSBOURG



Córka słynnego francuskiego piosenkarza Serge’a Gainsbourga i aktorki Jane Birkin. Zadebiutowała w kinie w wieku 12 lat, w filmie „Słowa i muzyka” u boku Catherine Deneuve, a chwilę później, w wieku 15 lat, otrzymała swojego pierwszego Cezara – dla najbardziej obiecującej aktorki za rolę w „Złościca” Claude’a Millera.

Nad rozwojem jej kariery od samego początku czuwali rodzice. Już jako nastolatka razem z ojcem nagrała piosenkę „Lemon Incest”, a także zagrała w filmie „Charlotte na zawsze”, który Serge Gainsbourg wyreżyserował. On także napisał materiał na jej debiutancką płytę towarzyszącą temu filmowi i tak też zatytułowaną. Z kolei na planie „Kung-Fu master” Agnes Vardy, młoda Charlotte partnerowała swojej matce.

Od tamtej pory wystąpiła m.in. w „Małej złodziejce” Claude’a Millera (nominacja do Cezara)

„Dziękuję ci, życie” Bertranda Bliera, „Jane Eyre” Franco Zefirelliego, „Love, etc.” Marion Vernoux, „Gwiazdkowym deserze” Daniele Thompson (drugi w jej karierze Cezar, tym razem za najlepszą rolę drugoplanową) „Intruzie” Davida Bailey’a. Gainsbourg regularnie występuje też w filmach reżyserowanych przez jej męża Yvana Attala, m.in. „Moja żona jest aktorką” i „I żyli długo i szczęśliwie”.

Stosunkowo późno jej talent dostrzeżono za oceanem. Jej amerykańskim debiutem było dopiero „21 gramów” Alejandro Gonzalesa Inarritu z 2003 roku, w którym zagrała obok Seana Penna, Naomi Watts i Benicia del Toro. Potem pojawiły się kolejne role – „Jak we śnie” Michaela Gondry’ego, czy „I’m Not There. Gdzie indziej jestem” Todda Haynesa.

W 2009 roku aktorka spotkała się na planie z Larsem von Triierem i oboje tak przypadli sobie do gustu, że zrealizowali już trzy głośne i nagradzane na całym świecie filmy: „Antychryst”, „Melancholia”, „Nimfomanka”. Skierowały one na nowe ścieżki kariery zarówno reżysera, jak i aktorki.

Charlotte Gainsbourg nie rezygnuje również z kariery muzycznej. Jej piosenki pojawiły się na wielu ścieżkach muzycznych filmów i płytach innych zespołów. W 2006 roku wydała album „5:55”, przy którego powstawaniu aktorka i piosenkarka pracowała m.in. z duetem Air, Jarvisem Cockerem i słynnym producentem Nigelem Godrichem. Cztery lata później ukazała się płyta „IRM”, wspólne dzieło Gainsbourg i Becka.

Wybrana filmografia:

2014 – 3 serca / 3 coeurs
2014 – Every Thing Will Be Fine
2014 – Samba
2013 – Nimfomanka / Nymphomaniac
2012 – Confession of a Child of the Century
2012 – Do Not Disturb
2011 – Melancholia
2010 – Drzewo / The Tree
2009 – Zagadka przeznaczenia / The City of Your Final Destination
2009 – Antychryst / Antichrist
2007 – I’m Not There. Gdzie indziej jestem / I’m Not There
2006 – Jak we śnie / La science des rêves
2004 – I żyli długo i szczęśliwie / Ils se marièrent et eurent beaucoup d’enfants
2003 – 21 gramów / 21 Grams
1999 – Intruz / The Intruder
1999 – Gwiazdkowy deser / La bûche
1996 – Jane Eyre / Jane Eyre
1996 – Love, etc.
1991 – Dziękuję ci, życie / Merci la vie
1990 – Słońce także nocą / Il Sole anche di notte
1988 – Mała złodziejka / La petite voleuse
1987 – Kung-fu master
1986 – Charlotte na zawsze / Charlotte for Ever
1985 – Złościca / L’Effrontée
1984 – Słowa i muzyka / Paroles et musique

WYWIAD Z CHARLOTTE GAINSBOURG

Jak doszło do spotkania z Erikiem Toledano i Olivierem Nakache?

Ujęli mnie swoimi niezwykłymi metodami pracy. Już na wczesnym etapie powstawania „Samby” spotkali się ze mną i powiedzieli, że chcieliby ze mną pracować. Byli na tyle uprzejmi, że pozwolili mi uczestniczyć przy tym projekcie od pierwszego dnia. I jestem bardzo szczęśliwa, że mogłam się w tę rolę tak zaangażować.

Lubisz być przy filmie na tak wczesnym etapie?

Tak, to daje więcej czasu na przemyślenie roli. Postać nabiera kształtu nawet nieświadomie. Reszta procesu wygląda już dość podobnie. Przeczytałam kilka książek o wypaleniu zawodowym, spotkałam się z kilkoma specjalistami i odwiedziłam szpital, gdzie trafiają takie osoby. Ale nie próbowałam spotykać się z osobami, które dopadło wypalenie. Jest tyle różnych jego typów, że spotkanie z jedną tylko osobą nie mogłoby mi pomóc.

Czy postać Alice była już w książce Delphine Coulin? Co dałaś jej od siebie?

W książce ta postać była narratorem, więc Eric i Olivier musieli ją niejako stworzyć na nowo. Mogłam i chciałam uczestniczyć w tym procesie, starając się dać z siebie wszystko. Utożsamiam się z postaciami, które gram i nie inaczej było w przypadku Alice. Podoba mi się jej nieporadność, nieśmiałość, to, że zachowuje się czasami, jakby chodziła we mgle.



Eric i Olivier odbyli staż w stowarzyszeniu, które pomaga emigrantom. Czy ty nie czułaś takiej potrzeby?

Nie. Na początku Alice nie za bardzo wie, co w ogóle ma robić jako wolontariuszka. Nie jest głupia i wie, że to może jej pomóc, ale nie potrafi odnaleźć się w tym miejscu. Nie napędza jej chęć pomagania nielegalnym pracownikom. Jest odrobinę zagubiona i chciałam pokazać to jej zagubienie. Alice jest bardzo skupiona na sobie, na słabościach swojego ciała, swoich problemach, tabletkach, które musi brać. Nerwowe załamanie znieczuliło ją. Nie zwraca szczególnej uwagi

na innych i co chwila popełnia drobne błędy. Chciałam to podkreślić i zrobić z tego aspekt komediowy. To też wyraźnie pokazuje jej chorobę i to jak wpływa ona na relację z Sambą.

To pierwszy raz, kiedy pracowałaś z Omarem.

Uwielbiam go. To znakomity partner. Omar wszedł w skórę Samby i nigdy jej nie opuścił. Czulo się, że ma absolutne zaufanie do Erika i Oliviera. Początkowo bałam się, że nie dam sobie rady w scenach komediowych. Zastanawiałam się, czy odpowiednio zareaguję, gdy zaczniesz improwizować? Wiem, że jestem całkiem niezła w improwizacji, ale niekoniecznie zabawna. Powiedziałam Omarowi o swoich obawach, a on, będąc ich świadomy, bardzo mi pomógł.

Ale przecież występowałaś w komediach już wcześniej.

Tak, i zawsze tak samo się bałam.

Alice ubiera się bardzo zwyczajnie.

Nie chciałam, żeby za bardzo przypominała mnie i nosiła dzinsy na przykład. Pracowała dla dużej firmy, więc chcieliśmy to pokazać, unikając jednocześnie tworzenia parodii bizneswoman. A równocześnie trzeba było pokazać, przez co przeszła. Trudno było to uzyskać za pomocą kostiumów. Chciałam, żeby ubierała się bardziej kobieco niż ja to robię i żeby widać było jej słabość. W filmie widzimy ją przez większość czasu w tym samym płaszczu i butach. Kiedy zaczyna pracę w stowarzyszeniu nosi ten płaszcz, jakby był jej pancerzem.

Czy pracuje się inaczej, kiedy na planie jest dwóch reżyserów?

Masz po prostu dwie pary oczu, które cię obserwują i to jest bardzo cenne. Doświadczyłam czegoś podobnego, pracując z braćmi Taviani nad „Słońce także nocą”. Ale bracia Taviani pracują zupełnie inaczej niż Eric i Olivier. Ich metoda polega na omawianiu wieczorem tego, co wydarzyło się w ciągu dnia i starają się nie wchodzić w kompetencje drugiego. Z kolei Eric i Olivier, choć są dwiema odrębnymi jednostkami, to mówią jednym głosem. To daje aktorowi dużo pewności. Prawdziwą nowością podczas zdjęć była ilość improwizacji. Zaczynaliśmy kręcić według tego, co było w scenariuszu, ale potem próbowaliśmy zupełnie nowych ścieżek, kierunków. To daje niesamowite poczucie wolności. Co ciekawe jedynym innym reżyserem, który również pracuje w ten sposób, jest Lars von Trier. W każdym ujęciu próbujemy czegoś nowego. To wyjątkowy sposób pracy z aktorami.

Czy to pomaga?

Oczywiście. Czujesz się wtedy mniej ograniczony, mniej boisz się ośmieszenia, uczucia, które dobrze znam.

Postaci w „Sambie” mają w sobie niesamowitą energię.

Wynika to z ich autentyczności. Starszy pan, który zagrał wujka Samby, naturszczyk, miał w sobie niesamowitą prawdę. Eric i Olivier zwracali uwagę na ten aspekt podczas castingów. Większość statystów było na przykład prawdziwymi wolontariuszami w stowarzyszeniach.

Czy powiedziałabyś, że „Samba” to film zaangażowany?

To nie jest film z przesłaniem, ani dramat, ani klasyczna komedia, a jednak ma w sobie wszystkie te trzy elementy. Problemy, z którymi stykają się nielegalni emigranci są zbyt poważne, by traktować je tylko w komediowy sposób. Ten film jest pełen emocji, ale nigdy nie przekracza granic, za którymi jest już tylko kicz.